

SAGA LWOWSKIEJ RODZINY

Zbigniew Hauser

Pierwszym wiadomym mi protoplastą zdomowionej we Lwowie od kilku pokoleń rodziny Hauserów był pradziad Teodor Hauser (zm. 1917), wywodzący się prawdopodobnie z Austrii. Był urzędnikiem państwowym i inżynierem mierniczym. Mieszkał we Lwowie przy ul. Głowińskiego (boczna Łyczakowskiej).

Jego syn (a mój dziad) Adam Hauser (1855-1936) początkowo prowadził cukiernię w Przemyślu (?). Później, wraz z moją babką Marią z Augustynów Hauserową (zm. 1935) pod koniec życia mieszkali przy ul. Piaskowej 6. Tu był główny ośrodek rozrastającej się rodziny. Mieli sześcioro dzieci: najpierw trzy córki (Leonie, Walerię i Zofię), później trzech synów (Edwarda, Aleksandra i Tadeusza). W ich mieszkaniu (później u stryja w Rzeszowie, a obecnie w moim warszawskim mieszkaniu) wisiał m.in. piękny obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem z przełomu XVII i XVIII w. wywodzący się prawdopodobnie z warsztatu Ormian lwowskich, który moja babka



Pradziad Teodor Hauser z drugą żoną Józefą, matką gen. Edmunda Hausera



Adam Hauser i Maria Hauserowa
z córkami i dwoma starszymi synami



Adam Hauser z synami: Edwardem,
Aleksandrem i Tadeuszem



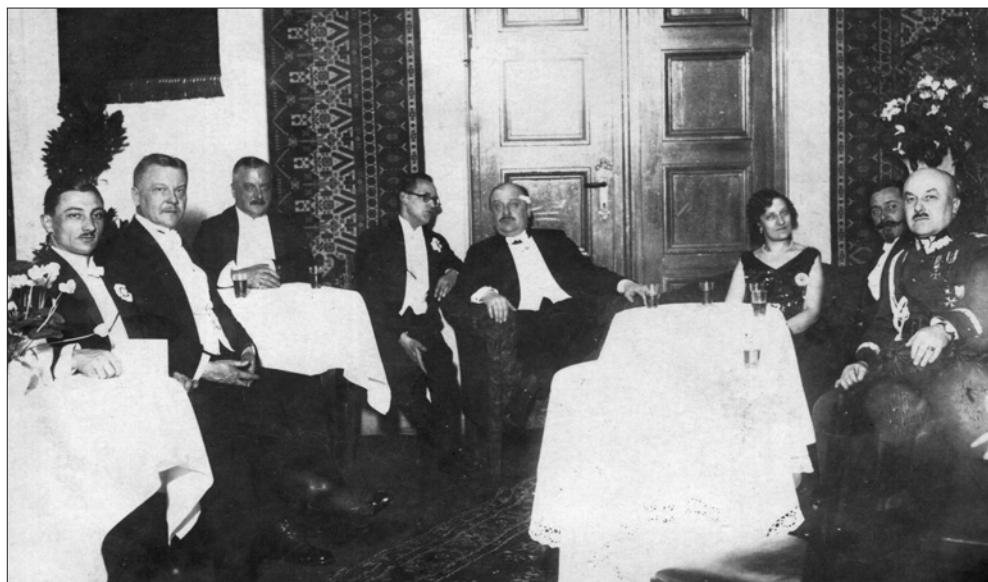
Rodzina Hauserów w powozie. Za woźnicą siedzą: Zofia z Hauserów Bałabanowa,
Zofia Barszczewska, babka Maria z Augustynów Hauserowa i Waleria Hauser –
Brzuchowice k. Lwowa, 1912.

otrzymała w darze od lwowskiego biskupa w nagrodę „za dobre sprawowanie się na pensji”. W rodzinie utrzymywała się hipoteza, że jest to Madonna karmiąca (układ rąk Dzieciątka na to wskazywał) i że pruderyjny biskup kazał pierś zamalować. Istotnie, gdy tylko obraz znalazł się u mnie, oddałem go w Poznaniu do konserwatora, który odsłonił zamalowaną pierś.

Stryjecznym bratem Adama (synem Teodora z drugiego małżeństwa) był generał Edmund Hauser. Najpierw oficer armii austriackiej. Za zasługi w kampanii 1914-1915 (m.in. za obronę mostu na Sanie) odznaczony został orderem Marii Teresy. Ranny w tej bitwie, poznał w szpitalu swą przyszłą żonę sanitariuszkę, Annę z Wiednia. Później, w odrodzonym Wojsku Polskim, brał udział w wyprawie na Kijów w 1920 r. W czasie zamachu majowego 1926 r. opowiedział się po stronie prezydenta Stanisława Wojciechowskiego.



Gen. dyw. Edmund Hauser (1868-1949)



Bał Bratniej Pomocy w Poznaniu. Pierwszy z prawej gen. Edmund Hauser – 1927



Tadeusz Hauser, mój ojciec – 1930

Przeniesiony w stan spoczynku, osiadł w Poznaniu. W 1939 r., po wejściu Niemców do Poznania, odmówił podpisania volkslisty i był za to represjonowany. Zmarł w 1946 r. w Poznaniu. Poszukiwałem jego grobu na Cmentarzu Miłostowskim, ale nie odnalazłem.

Mój ojciec Tadeusz Hauser, urodzony 16 stycznia 1899 r. (najmłodszy z dzieci Adama i Marii Hauserów), był lwowianinem od czterech pokoleń. We Lwowie ukończył gimnazjum i studia. Przedtem miał krótki epizod legionowy. Jako młody chłopak walczył m.in. pod Limanową. Ranny i wyniszczony, opuścił szeregi wojska. W 1921 r. uzyskał absolutorium na Wydziale Prawa na Uniwersytecie Jana Kazimierza. W Państwowej Akademii Handlowej zdał egzamin końcowy. W 1924 r. złożył egzamin z nauk politycznych, a w 1925 r. uzyskał tytuł doktora praw.



Dr Tadeusz Hauser – wicedyrektor Banku Cukrownictwa – Lwów, 1938

Od maja 1921 r. pracował w Ziemskim Banku Kredytowym we Lwowie, potem w Spółce dla Handlu i Przemysłu Rolniczego, a następnie w Banku Cukrownictwa, gdzie przed 1939 r. był wicedyrektorem. Był autorem wielu prac naukowych z dziedziny prawa i ekonomii, m.in. *Problemów reglamentacji dewizowej* („Przegląd Ekonomiczny”, Lwów 1936) i *Bankowości Trzeciej Rzeszy* (Polskie Towarzystwo Ekonomiczne, Lwów 1938), w której wskazał np. na niebezpieczeństwo grożące Polsce ze strony Niemiec. Dużo podróżował po Europie i nie tylko, skąd wysyłał kartki do rodziny. Z Neapolu dopłynął statkiem do Trypolisu w Libii, ówczesnej kolonii włoskiej.

We Lwowie Tadeusz poznał moją matkę, Izabelę z Colonna-Walewskich, córkę Bolesława i Heleny z Chelińskich, urodzoną 26 sierpnia 1905 r. w rodzinnym dworze Chelińskich, położonym w Kotli-



Izabela z Colonna-Walewskich Hauserowa („Lola”), moja matka



Bolesław Colonna-Walewski, mój dziadek



Helena z Chelińskich Walewska, moja babka



Zbigniew Colonna-Walewski, mój wuj –
Dołhobyczów, 1938



Tadeusz i Izabela Hauserowie – Lwów, 1938

cach (pow. Jędrzejów), w pięknym parku nad rzeką Nidą. Ochrzczona została w parafii Mokrsko Dolne. Jej rodzicami chrzestnymi byli Stefan Skarbek-Kruszewski i Stefania Karska. Dzieje dziewięciu córek Chelińskich, m.in. mojej babki Heleny Walewskiej, dokładnie opisała moja kuzynka Irena Szanserowa z Warszawy¹.

W 1927 r. Iza, zwana w rodzinie Lalą, ukończyła kursy w Wyższej Szkole Gospodarstwa Domowego w Warszawie. W dwa lata później zmarł jej ojciec (a mój dziadek) Bolesław Colonna-Walewski herbu Kolumna, inżynier górnictwa (później inspektor w Dyrekcji Polskiego Przemysłu Spirytusowego).

Jej brat (a mój wuj) Zbigniew Colonna-Walewski, urodzony w 1904 r. w Dąbrowie Górniczej, większość życia spędził w Warszawie. Często odwiedzał dwory swych krewnych rozsiane po całej Polsce. Zawsze elegancki, był świetnym tancerzem. Ożenił się z Krysztyną Świeżawską, współwłaścicielką majątku Dołhobyczów, 28 km od Hrubieszowa, na obecnej granicy z Ukrainą. Byli bezdzietni. W 1938 r. wuj zakupił czteropiętrowy dom przy ul. Okrąg 3A w Warszawie i w tym samym roku połowę kamienicy przy ul. św. Jacka 24 we Lwowie. Latem 1940 r. aresztowany przez Niemców, został rozstrzelany na Zamku Lubelskim 15 sierpnia tego roku. Poświadczył to urząd parafialny św. Pawła w Lublinie w 1943 r.

Przed 1934 r. Iza (Lala) Walewska znalazła się wraz z matką we Lwowie. Słynęła w rodzinie z urody. 8 września 1934 r. odbył się jej ślub z moim ojcem.

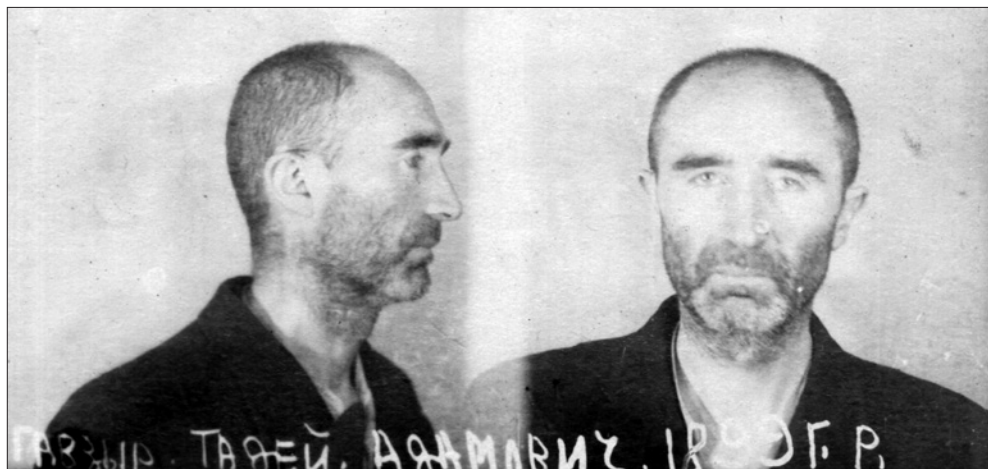
¹ I. Szanser, *Śladami dziewięciu córek Chelińskich z Kotlic i ich potomków w Świętokrzyskiem i... rozproszonych po świecie*, Warszawa–Zagnańsk 2009, Biblioteka Świętokrzyska, 261.

Początkowo moi rodzice mieszkali w tzw. Bursie Boberskiej na terenie Parku Stryjskiego. Tam przyszedłem na świat 5 stycznia 1939 r. Moimi rodzicami chrzestnymi byli wuj Zbigniew Walewski i babka Helena Walewska. Następnie rodzice przeprowadzili się do właśnie kupionego domu przy ul. św. Jacka 24.

W ostatnich latach przed wojną kilkakrotnie wyjeżdżali na wakacje do Włoch, m.in. do swojego ukochanego Sorrento.

Gdy wybuchła wojna i Lwów był bombardowany, 3 września 1939 r. moja rodzina wyjechała w kierunku majątku Dołhobyczów k. Hrubieszowa, który wówczas należał do mego wuja Zbigniewa i jego żony Krystyny ze Świeżawskich. W drodze rodzice musieli cofnąć się w ważnej sprawie do Lwowa. 22 września do miasta wkroczyli Sowieci i powstała „zielona granica” (między niemiecką a sowiecką strefą okupacyjną), niemożliwa do przekroczenia legalnie. Tymczasem moja babka Helena, wraz z kilkumiesięcznym wnukiem i moją nianią Marią Kowal, zdołała się przedostać do Dołhobyczowa, a po dwutygodniowym tam pobycie do Krakowa.

Rodzice musieli pozostać we Lwowie. Mój ojciec jeszcze przez kilka miesięcy pracował w chodorowskiej filii Banku Cukrownictwa (pod zarządem sowieckim). Ponaglani przez moją babcię kartkami nieopatrzenie pisanymi *in blanche*, podjęli fatalną w skutkach decyzję nielegalnego przejścia granicy. Wynajęli przewodnika, niejakiego Czechowskiego, z którym przedostali się w rejon miasta Skole w Karpatach Wschodnich, gdzie przez kilka nocy, leżąc na sianie w stodole, czekali na sygnał wyjścia. Nastąpiło ono w nocy z 28 na 29 października 1940 r. Granica była wtedy gęsto obstawiona przez pograniczników sowieckich. Na nieszczęście ów Czechowski próbował również tej nocy „przemycić” kilkusobową grupę banderowców, szczególnie tęponych przez wywiad sowiecki. Nie poinformował o tym moich rodziców, stawiając ich przed faktem dokonanym. Niejasna jest też rola, jaką ów Czechowski odegrał w tej sprawie. Być może, by ocalić siebie, zdradził uciekinierów. Usłyszawszy komendę *Ruki w wierzch!*, moja matka nie wytrzymała



Tadeusz Hauser w więzieniu sowieckim w Drohobyczu

nerwowo i zaczęła biec przed siebie. Padły strzały – zginęła na miejscu. Bardziej opanowany ojciec pozostał tam, gdzie stał². Wkrótce został ujęty przez pograniczników i przewieziony do więzienia w Drohobyczu. Po wielomiesięcznym procesie i torturach został rozstrzelany przez NKWD za „bandytyzm” jako „szpieg i zdrajca ludowej radzieckiej ojczyzny”(!).

O wszystkim dowiedziałem się wiele lat później, gdy w 2005 r. w czasie kolejnego pobytu we Lwowie udało mi się uzyskać dostęp do Archiwum MSW Ukrainy, mieszczącego się w dawnej siedzibie NKWD przy ul. Bandery (przed wojną ul. Sapiehy). Idąc tam, nie przypuszczałem nawet, że zostanę wpuszczony. Ku mojemu zdziwieniu urzędniczka przyniosła mi do wglądu poźółkłe akta sprawy mego ojca, w których odnalazłem „protokół aresztowanego” i jego więzienne zdjęcie. Przed kilkunastu laty mój ojciec został zrehabilitowany „przez rząd niepodległej Ukrainy”. Ojca rozstrzelano wraz z grupą innych więźniów 27 maja 1941 r., a egzekucję skwitowano dosadną sentencją: *Trupy addano ziemi!*. Na kilkanaście dni przed wkroczeniem Niemców do Lwowa zlikwidowano też więzienie. Nieznane są miejsca pochówku moich rodziców (Iza prawdopodobnie w lesie granicznym, Tadeusz na dziedzińcu więziennym). W wydanym w 1998 r. pierwszym tomie moich *Podróży po cmentarzach Ukrainy – dawnej Małopolski Wschodniej* zamieściłem dedykację: „Moim rodzicom, zamęczonym w latach 1940-1941 gdzieś w Karpatach Wschodnich, którzy nie znaleźli swego miejsca na cmentarzu”.

Moja babka Helena długo oczekiwała na swe dzieci – w rozpacz, bez środków do życia, w trosce o los wnuka, dla którego stała się jedyną opiekunką. Od października 1939 r. przez jakiś czas przychodziły rozpaczliwe listy i kartki od mamy, która starała się załatwić oficjalny wyjazd ze Lwowa. Dojście listu zajmowało sześć tygodni, niektóre z nich szły *via Moskau*. Wreszcie korespondencja przestała nadchodzić. Zrozpaczona babka wysyłała listy: do władz niemieckich w Krakowie, do Czerwonego Krzyża w Genewie, do władz rosyjskich w Moskwie, a nawet (pośrednio) do Teheranu i Tokio. W lipcu 1941 r., przebywając wtedy w Kotlicach, otrzymała list od naszej kuzynki Marii Chelińskiej ze Lwowa: „Dziś rano Lwów został zajęty przez wojska niemieckie, więc zapewne w niedługim czasie dostanie Ciocia wiadomość bezpośrednio od Lali. To, że od kilku miesięcy nie było wiadomości, to zrozumiałe, bo cenzura bolszewicka nie przepuszczała żadnych wiadomości”. W kolejnym liście Maria Chelińska pisała: „Nie mamy wiadomości ani my, ani bracia Tadeusza. Wyszli oni w październiku 1940 r., z księdzem ruskim (?), który przywiózł fotografię Zbyszka. Należy przypuszczać, że zostali aresztowani i pewnie gdzieś wysłani do Rosji... My też przeżyliśmy we Lwowie ciężkie chwile”³. Wreszcie w sierpniu 1941 r. Krystyna Walewska (żona mojego wujka Zbyszka) otrzymała list, którego nadawca pisał:

² Taką wizję tego wydarzenia miał przekazać znany jasnowidz Ossowiecki, do którego w 1944 r. ktoś z rodziny (chyba nie babka Walewska) zwrócił się z prośbą o „ekspertyzę”.

³ List w archiwum Autora.

Wczoraj dostałam od Marychny Chelińskiej wiadomość, że w październiku 1940 r. Lala podczas przechodzenia granicy została zastrzelona, a Tadeusz uwięziony [...]. Był w więzieniu w Drohobyczu, potem ślad po nim zaginął. Brat Tadeusza, Edward, czynił za nim poszukiwania w okolicy Drohobycza i Sambora. Ponieważ władze niemieckie mają oddawać kamienice, a dom we Lwowie przy ul. św. Jacka stanowi własność Lali, należałoby zgłosić prawo własności do odpowiednich władz we Lwowie. Proszę by treści tego listu, co do śp. Lali, jej matce nie wspominać, bo to by ją zabiło.

Tymczasem babka Helena heroicznie walczyła. Sprawę odszkodowania za utracone mienie we Lwowie powierzyła swym pełnomocnikom: Hieronimowi Jurczyńskiemu, adwokatowi w Krakowie, a później Sewerynowi (Wusiowi) Karskiemu w Warszawie.

Helena Apolonia Walewska zmarła 20 lutego 1950 r. w Kielcach, w wieku 74 lat. Ciężko doświadczona przez życie, a jednak pogodna i spokojna wbrew wszystkiemu. Pochowana została na Cmentarzu Starym w Kielcach.

Dopiero w 1989 r. można było uzyskać akt zejścia mojej mamy. Bez tego dokumentu nie mogła być poprowadzona sprawa za pozostawione mienie we Lwowie. Moja walka o to odszkodowanie trwała 27 lat. Papiery wielokrotnie wędrowały od urzędu wojewody mazowieckiego do Ministerstwa Skarbu i odwrotnie. Ostatecznie uzyskałem tylko połowę dwudziestoprocentowej rekompensaty, bo nie dysponowałem dokumentami stwierdzającymi zamieszkanie mego wuja Zbigniewa we Lwowie.

Inaczej potoczyły się losy braci Tadeusza Hausera. Najstarszy Edward (Dziunek) Hauser (1890-1970) był absolwentem polonistyki na Uniwersytecie Lwowskim (jeszcze za czasów austriackich). Odmęty Wielkiej Wojny zagnały go do dalekich Sum na lewobrzeżnej nadnieprzańskiej Ukrainie, gdzie uczył języka polskiego w rosyjskim gimnazjum. Poznał tam swoją przyszłą żonę, czarnowłosą piękność Walentynę (Tinę, 1895-1959) z zupełnie zrusyfikowanej rodziny Pustowójtów, daleką krewną adiutantki gen. Mariana Langiewicza. Przywrócił ją polskości i przywiózł do Lwowa. W Sumach przeżył koszmar rewolucji bolszewickiej. Wracał do kraju okrężną drogą przez Odessę i Konstancę zupełnie wyniszczony. W wolnej Polsce wykładał w V Gimnazjum im. Stanisława Żółkiewskiego we Lwowie. Mieszkał przy ul. Kurkowej 43. W 1946 r. musiał opuścić rodzinne miasto i jako „repatriant” osiadł w Rzeszowie, gdzie do czasu przejścia na emeryturę uczył w tamtejszym gimnazjum. Przyzwyczajony do wielkomiejskiego Lwowa nie czuł się dobrze w nowym środowisku, narzekał na „śmierdzący Mojżeszów” (miałby chyba zmienić zdanie gdyby zobaczył obecny wypiękniały „europejski Rzeszów”). Listy do mnie podpisywał „wraz z całym kołchozem rodzinnym” (w niewielkim mieszkaniu przy ul. Zygmuntowskiej 13 gnieździł się wraz z żoną, obiema siostrami i dawną służącą lwowską, Pelagią). W 1956 r. zaprosił mnie do Rzeszowa. Zwiedzaliśmy Łańcut i Przemyśl. W tym ostatnim mieście zaprowadził mnie na Górę Tatarską i wskazując ręką na wschód, powiedział ze wzruszeniem: „Tam jest nasze miasto” (podróż do Lwowa była wówczas prawie niemożliwa, ujrzałem go dopiero w 1974 r.; chodziłem po mieście ze starymi planami i wszędzie trafilem). Stryj zmarł w 1970 r. Pochowa-



Edward Hauser w swoim lwowskim mieszkaniu przy ul. Kurkowej 43



Walentyna (Tina) z Pustowójtów Hauserowa – Sumy, 1918 (?)

ny na rzeszowskim Cmentarzu Pobitno, wraz ze zmarłą dziesięć lat wcześniej żoną Walentyną, wyniszczoną chorobą nowotworową.

Średni brat, Aleksander Hauser (Lesio, 1892-1951), który Wielką Wojnę zakończył w randze kapitana wojsk polskich, był również absolwentem polonistyki Uniwersytetu Lwowskiego. Uczył najpierw we lwowskich gimnazjach, a następnie (do 1939 r.) był dyrektorem gimnazjum w Żółkwi. Również wiele podróżował (do Egiptu i krajów skandynawskich). W 1942 r. przeniósł się wraz z żoną Kamili z Sieradzkich (1905-1961) do jej rodziny w Zagnańsku k. Kielc. Tam, w cieniu sędziwego „Bartka”, mieszkaly w ustroniu leśnym siostry Kamili – Janina Orzelska i Stefania (Stenia) Sieradzka. Janina (1905-1992) była matką mojego kuzyna, Janusza Orzelskiego (1936-2012), zdolnego inżyniera budowlanego i sportowca. Wielokrotnie bywałem w Zagnańsku, najpierw ze stryjenką Kamą, a później odwiedzałem tam Janusza aż do jego śmierci. Był on moim ostatnim żyjącym kuzynem ze strony ojca. Po 1945 r. stryj Aleksander uczył w Gimnazjum im. Śniadeckich w Kielcach, gdzie mieszkał wraz z żoną przy ul. Zagórskiej 48 (w nieistniejącym dziś drewnianym domu z ogródkiem). Sparaliżowany zmarł przedwcześnie w 1951 r. Później często odwiedzałem tam stryjenkę Kamę. Opowiadała mi wiele o stryju Lesiu i swych lwowskich latach. Zmarła na chorobę nowotworową w 1961 r. Oboje spoczywają na Cmentarzu Starym w Kielcach.

Najstarsza z siostr Tadeusza, Leonia z Hauserów Barszczewska (Lonia, 1881-1971), pochowana na Pobitnie w Rzeszowie, była matką Zofii z Barszczewskich



Aleksander Hauser, dyrektor Gimnazjum Państwowego w Żółkwi – 1938

Kijasowej (1907-1998), którą – ze względu na dużą różnicę wieku – nazywałem ciocią. Absolwentka historii na Uniwersytecie Jan Kazimierza, uczyła w lwowskich gimnazjach (m.in. w V Gimnazjum im. Żółkiewskiego i w gimnazjum Sacré-Coeur). Wybuch wojny przeszkodził obronie jej pracy doktorskiej (pisanej pod kierunkiem prof. Stanisława Łempickiego) zatytułowanej „Przyłączenie Rusi Halickiej do Polski za czasów Kazimierza Wielkiego w 1340 r.”. W roku 1940 miało być świętowanie 600-lecia tego aktu historycznego. Oczywiście po wejściu do Lwowa Sowieci przewód doktorski nie był możliwy, ponieważ tematyka tej pracy była dla nowych „władców” nie do przyjęcia.

Po wojnie Zofia wraz ze swym mężem doc. dr. Juliuszem Kijasem (1899-1967) mieszkała najpierw w Rzeszowie, a później w Krakowie w zabytkowej kamienicy przy ul. Siennej 5. Wielokrotnie bywałem w tym mrocznym i zimnym pomieszczeniu. Dopiero po wielu latach przeprowadzili się do wygodniejszego mieszkania przy ul. Czarnowiejskiej. Przez ostatnie lata ciotka, już jako wdowa, mieszkała przy ul. Kijowskiej 74.

Wuj Juliusz był profesorem dydaktyki języka polskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim. Pisał często opracowania i przedmowy do dzieł m.in. Józefa Ignacego Kraszewskiego i Kornela Ujejskiego. Jego ukochanym poetą był Jan Kasprówicz. Prowadził ascetyczny tryb życia, pomagał wielu ludziom. Zmarł przedwcześnie na atak serca w 1967 r. Na pierwotnym nagrobku miał wypisane: „Przeszedł, dobrze czyniąc”.

Zofia uczyła początkowo historii w szkołach krakowskich. Później jednak, „nie chcąc pluć na historię własnego kraju” (za czasów komunistycznych), zrobiła



Zofia z Barszczewskich Kijasowa ze swym mężem, doc. dr. Juliuszem Kijasem i teściem, Bronisławem Kijasem – Rzeszów, 1943

dotatkowe magisterium z geografii i tego przedmiotu uczyła bardzo ofiarnie, po kilkanaście godzin na dobę. Wujostwo Kijasowie byli moją duchową ostoją i materialną podporą w czasach studiów krakowskich. Oboje spoczywają na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Mieszkając w Warszawie, co pewien czas odwiedzałem brata wuja Juliusza, znanego w stolicy prawnika, mec. Mieczysława Kijasa (1901?-1986?), a później wdowę po nim Irenę Kijasową (1910-1995). Ich piękna willa z ogrodem przy ul. Krasickiego 53 była miejscem częstych spotkań warszawskiej socjety. Każdy z uczestników przyjęcia otrzymywał wizytówkę z wypisanym swoim nazwiskiem i siadał w wyznaczonym miejscu przy stole. Bywali tu m.in. mec. Władysław Siła-Nowicki czy kompozytor Jerzy Petersburski z żoną. Gospodarze pozostawali w bliskim kontakcie z późniejszym kardynałem Franciszkiem Macharskim. W eleganckich wnętrzach willi, pełnych cennych antyków i książek, nakręcono wiele polskich filmów. Mieczysław i Irena Kijasowie spoczywają na Starych Powązkach.

Druga siostra Tadeusza, Waleria (Wiera, 1885-1969), nie wyszła za mąż. Po wojnie mieszkała wraz z rodziną w Rzeszowie. Pochowana została na rzeszowskim Pobitnie.

Najmłodsza z sióstr Tadeusza, Zofia z Hauserów Bałabanowa (1887-1934), uznana jako „piękność rodzinna”, zmarła przedwcześnie na gruźlicę. Pochowana została wraz z rodzicami na Cmentarzu Łyczakowskim. W 1996 r. próbowałem zna-



Rodzina Hauserów po wyjeździe ze Lwowa. Od lewej siedzą: Kamila z Sieradzkich Hauserowa (1905-1961), Waleria Hauser (1885-1969), Leonia z Hauserów Barszczewska (1881-1971), Walentyna z Pustowójtów Hauserowa (1895-1960). Stoją od lewej: Aleksander Hauser (1892-1951), doc. dr Juliusz Kijas (1899-1967), Zofia z Barszczewskich Kijasowa (1907-1998), Edward Hauser (1890-1970) oraz Pelagia Buśko (pomoc domowa Hauserów) – Rzeszów, 1946

leżć groby dziadków i Zofii po zasięgnięciu informacji archiwalnej we Lwowie, ale ich nie odnalazłem. Podobno były to groby ziemne, po wojnie rozkopane przez nowych mieszkańców.

Na wakacje cała rodzina Hauserów wyjeżdżała na letnisko w Karpatach Wschodnich, przeważnie do Jaremcza lub Worochty. Na zachowanych zdjęciach odwiedzają huculskie grańdy, zwiedzają cerkiew w Krzyworówni, kąpią się w Prucie i Czeremoszu. Niektórzy docierali na Przełęcz Pantyrską (Legionów).

Mieszkając w latach 60. XX w. we Wrocławiu, odwiedzałem adoptowaną wychowanicę Zofii Bałabanowej, ciotkę Irenę z Bałabanów Rolską. Przed wojną mieszkała



Zofia z Hauserów Bałabanowa (1887-1934)



Maria Kowal (1903-1994)

w Stanisławowie. Przeżyła tam ciężkie chwile w czasie obu okupacji. Najpierw Niemcy zamordowali jej męża. Później jej syna Zdzisława (Zdzicha) wcielono przymusowo do armii sowieckiej. Groziła mu rusyfikacja. Ciotka Irena przyjechała do Wrocławia wraz z drugą falą „repatriacji” w 1957 r. Potem udało się jej „przemycić” syna do Polski. Pomimo trudnego życiorysu zachowała do końca swych dni pogodę ducha. Rozmawialiśmy wiele o Lwowie i... wrocławskich spektaklach operowych. Zdzisław Rolski był operatorem filmowym we Wrocławiu. Oboje spoczywają na tamtejszym Cmentarzu Grabiszyńskim.

W 1934 r. do rodziny Hauserów dołączyła Maria Kowal (Marynia, 1903-1994). Urodzona w Medenicach koło Drohobycza, miejscowości za-

mieszkaną w połowie przez Polaków i w połowie przez Ukraińców. Rodziny Kowalów i Mazuraków były bezwzględnie polskie, choć Marynia знаła także wiele „rusińskich” pieśni. Była początkowo pomocą domową u rodziców, później dożywno moją Nianią i Opiekunką. Uosobienie dobroci i poświęcenia, prowadziła moje kolejne „domy” w Kielcach, Poznaniu i Warszawie. Pochowana na Cmentarzu Starym w Kielcach.

Tragiczne losy rodziców były jednym z motywów moich licznych podróży na dawne Kresy (od Łotwy przez Litwę i Białoruś po Ukrainę), w czasie których dokumentowałem tam ślady polskości. W latach 2000-2006 ukazały się cztery tomy *Ilustrowanego przewodnika po zabytkach Ukrainy* i jednotomowy *Nowy ilustrowany przewodnik po zabytkach kultury na Białorusi* (Warszawa 2005). Później przez długi czas pracowałem nad czterotomowym cyklem *Podróże po cmentarzach Ukrainy* (Kraków 1998-2009).

2. DZIEDZICTWO CÓREK CHELIŃSKICH

Ponieważ stryjowie Hauserowie zmarli bezpotomnie, rodzina Hauserów kończy się na mnie. Wielokrotnie słyszałem od nich: „Jesteś ostatnim z rodu i staraj się o przedłużenie naszej rodziny”. Niestety ich życzenie nie zostało spełnione.

Zupełnie inaczej było z rodziną Mamy. Pradziadowie Chelińscy mieli dziećć córek. Każda z nich wyszła za mąż i miała po kilkoro dzieci. W wyniku tego w wielu polskich miastach miałem liczne ciotki i wujków. Gdy zjawiałem się po raz pierwszy w domu kolejnej ciotki, ta prowadziła mnie do zawieszanej w centralnym

miejscu fotografii dworu kotlińskiego z 1900 r., na której pradiadkowie otoczeni są wieńcem córek oraz zięciów, i polecała: „Pokaż, której z babek jesteś potomkiem”. Tak zaczynała się moja wizyta.

Wspomnieć więc muszę o kilkunastu osobach z rodziny Mamy, z którymi zetknął mnie szczęśliwy los. Inaczej niż w przypadku rodziny Ojca rodzina Mamy wywodziła się (prawie w całości) z centralnej Polski. Związane z nią dwory rozsiane były głównie na Kielecczyźnie.

Ostatnim właścicielem dworu w Kotlicach k. Jędrzejowa, w którym przebywałem w czasach wczesnego dzieciństwa (1941-1945), był wuj Stanisław Kruszewski-Majewski (1899-1968), przybrany syn jednej z dziewięciu „córek Chelińskich”, Walentyny Majewskiej, zwanej w rodzinie „ciocią Walunią” (1866-1956). Był to czarnowłósy, o ormiańskiej urodzie mężczyzna, którego w dzieciństwie nazywałem „wujem Sambalala”. Po przymusowej eksmisji z Kotlic zamieszkał w Kielcach przy ul. Żeromskiego 30. Po śmierci mojej babci Heleny Walewskiej był moim opiekunem sądowym. Wyróżniał się jako zagorzały meloman. W 1954 r. zaprowadził mnie na pierwszy w moim życiu koncert symfoniczny, na którym Irena Dubiska grała koncert skrzypcowy Beethovena. Koncert ten pamiętam do dziś i jest to jeden z moich ulubionych utworów. Po śmierci wuja w 1968 r. jego druga żona, ciotka Maria z Malinowskich Kruszewska (Dudzia, 1920-1997), przeprowadziła się wraz z córką Basią na osiedle Szydłówek, gdzie przez pewien czas byliśmy sąsiadami. Wielokrotnie je tam odwiedzałem. Rozmawialiśmy o rodzinie, polityce i muzyce (obie panie były melomankami). Wujostwo Kruszewscy spoczywają na Cmentarzu Starym w Kielcach.

Synem wuja Stasia (z pierwszą żoną Kaliną Wojciechowską) był Jan Kruszewski (Jasiek, 1929-2012). W czasach kotlickich kąpał się w Nidzie, grał na akordeonie, a po wojnie jeździł na motocyklu. Był zamiłowanym filatelistą, założył mój pierwszy album do znaczków pocztowych. Był też melomanem i tatarnikiem. W latach późniejszych jako profesor zwyczajny Politechniki Gdańskiej specjalizował się w budowie okrętów.

Z linii babki Kruszewskiej wywodziły się także trzy moje kuzynki. Mieszkając w Poznaniu, często odwiedzałem Franciszkę Kruszewską (Nusię, 1924-2002). Wykładała matematykę na Politechnice Poznańskiej. Była esperantystką i w oparciu o swe kontakty esperanckie dużo podróżowała po Europie. Prowadziła dzienniczek swych podróży. Pochowana jest wraz z matką Antoniną Kruszewską (ciocią Tonią) na Cmentarzu Miłostowskim w Poznaniu.

Już w czasie moich studiów krakowskich bywałem w domu Teresy z Urbańskich Fischerowej (Tereska, 1927-2003). Była ona wspaniałą, doświadczoną przewodniczką po Krakowie i polskich górach. W 1959 r. odbyłem z nią moją pierwszą wyprawę zagraniczną – w Tatry słowackie. Była to podróż spartańska – w zatłoczonych schroniskach spało się na podłodze. W 1990 r. z Tereską i jej dziećmi, Anią i Andrzejem, podróżowaliśmy po Tajlandii, Laosie, Kambodży i Wietnamie. Jako jedni z pierwszych po zniszczeniach wojennych oglądaliśmy słynny Angkor Wat w Kambodży. W roku następnym z Tereską i Anią podróżowaliśmy po Indiach i Sri Lance. Tereska zmarła



Jan Kruszewski (1929-2012)

Maria (Dudzia) Kruszevska (1920-1997)
z córką Basią

przedwcześnie, została pochowana na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Jej gościnny dom przy ul. Kochanowskiego 19 zawsze stał (i stoi) dla mnie otworem.

Na warszawskim Muranowie często odwiedzałem (i odwiedzam nadal) gościnny dom Ireny Krzywdy-Strażyc Szanserowej (Irusi, ur. 1924) i jej męża Tadeusza Szansera (1921-2008), partyzanta i żołnierza AK (zgrupowanie „Jodła”), po wojnie pułkownika pożarnictwa i działacza Komendy Głównej Straży Pożarnej w Warszawie. Tadeusz pochowany został na warszawskim Cmentarzu Północnym.

Przed wojną Irena należała do Związku Harcerstwa Polskiego. Podczas wojny i w Powstaniu Warszawskim była łączniczką i sanitariuszką AK. Po wojnie studiowała na Politechnice i Uniwersytecie we Wrocławiu. Znając biegle kilka języków, oprowadzała po Warszawie zagranicznych turystów. Była też propagatorką i działaczką ruchu esperanckiego. Później zainteresowała się genealogią, czego wyrazem było „dzieło jej życia” – *Śladami dziewięciu córek Chelińskich z Kotlic*, swoista saga rodzinna, owoc wieloletnich studiów genealogicznych. W 2015 r. zebrana w dworze kotlickim rodzina świętowała uroczyste jej jubileusz 90-lecia urodzin.

Mieszkając przez kilka lat w Poznaniu, byłem częstym gościem w domu prof. dr. Kazimierza Tymienieckiego (1887-1968), syna najstarszej z „córek Chelińskich” – Zofii Tymienieckiej. Wuj Kazimierz był jednym z najbardziej znanych polskich historyków mediewistów, autorem monumentalnych dzieł, m.in. prac *Polska*

w *średniowieczu i Historia chłopów polskich*. Jego dworek przy ul. Grodziskiej 11 był miejscem spotkań naukowej i towarzyskiej elity Poznania. Bywali tam znani profesorowie i inni pracownicy uczelni. „Duchem opiekuńczym” i „hostessą” tego domu (bo profesor rzadko opuszczał swój gabinet) była ciotka Wanda ze Świętochowskich (1902-1985), zawsze dobra i gościnna. Profesor miał cztery córki (Zosię, Nawojkę, Wandę i Kazię), z których najstarsza Zofia (1924-1984) była sanitariuszką w Powstaniu Warszawskim, a po wojnie siostrą bezhabitową. Pochowana została na cmentarzu przy Sanktuarium Matki Bożej w Gietrzwałdzie. Wujostwo Tymienieccy są pochowani na Cmentarzu Junikowskim w Poznaniu.

W domu przy Grodziskiej często bywała ciotka Maria Ruszczyńska (z domu Wierusz-Kowska, 1887-1978), która uczyła mnie języka francuskiego. Będąc wychowanicą dworskich guwernantek, miała świetny akcent. Była prawdziwie *grande dame* w starym stylu. Pochowana jest na Cmentarzu Wilanowskim w Warszawie. Bywałem też w domu jej córki, Krystyny Matusiewicz (zm. 1992), także nauczycielki języka francuskiego.

Siostrzeńcem ciotki Maryli Ruszczyńskiej był wuj Jan Zarański (1918-1985), zamieszkały w Warszawie, znany katolicki dziennikarz i publicysta. W Powstaniu Warszawskim walczył pod pseudonimem „Arkon”. Wprowadził mnie do tygodnika „Za i Przeciw”, gdzie zadebiutowałem w 1971 r. reportażem z Samarkandy i Buchar. Wuj Jaś znał kilka języków i był m.in. tłumaczem „kabinowym”. Czynnie zaangażowany opozycjonista, znał wielu polityków (późniejszych ministrów). Jego żona Anna pracowała w Klubie Inteligencji Katolickiej. Miał trzy zdolne córki: Joasię, Agnieszkę i Katarzynę (późniejszą ambasadorkę w Brazylii). Wuj Jan pochowany jest na Starych Powązkach.

W 1951 i 1958 r. pojechałem na wakacje do Milechów koło Bolmina, leśnego ustronia wujostwa Juliusza Brauna (1904-1990) i Elżbiety (Lili) z Szymanowskich Braunowej (1907-1990), wywodzącej się z linii babki Tymienieckiej. Ustroniem tym był wzniesiony tuż przed wojną dwór otoczony gęstym lasem. Wuj Juliusz, prawnik, profesor kilku uczelni, autor wielu prac naukowych, przebywał wtedy w więzieniu za udział w konspiracji w czasie wojny. Domem kierowała ciotka Lila, otoczona czwórką swoich wybitnie uzdolnionych dzieci. Najstarsza Tereliza poświęciła się później pracy społecznej i opiece nad bezdomnymi. Średni Kazik został znanym w kraju i za granicą reżyserem teatralnym i teoretykiem teatru. Nieco młodsza Maria (Isia, później Gałkowska) została profesorem zwyczajnym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, kierownikiem Katedry Psychologii. Najmłodszy Juliusz (Jul) był później przewodniczącym Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Całymi dniami wędrowałem wtedy po lesie, uczyłem się pływać w pobliskiej Wiernej Rzece i przygotowywałem się do egzaminów szkolnych, a później w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Krakowie. Wujostwo Braunowie pochowani są na wiejskim cmentarzu w Bolminie koło Kielc.

Latem 1953 r. odwiedziłem wuja Zdzisława Karskiego (1897-1960) i jego żonę Wandę z Dąbskich (1906-1982). Wuj Zdzisław administrował poniemieckim majątkiem we wsi Podole Wielkie w powiecie łęborskim na Pomorzu. Był tam stary dwór (właściwie pałac), a mieszkańcami wsi byli jeszcze w większości Niemcy. Co

drugi dzień wyruszyliśmy na pola, by wylapywać występującą masowo stonkę ziemniaczaną. Wtedy po raz pierwszy (w odległej o 30 km Łebie) zobaczyłem polskie morze. Wujostwo Karscy pochowani są na Starych Powązkach.

W Warszawie często odwiedzałem wuja Stefana Łuszczkiewicza (1896-1978) i jego żonę Marię (Małą) z Zollów Łuszczkiewiczową (1902-1998), w ich mieszkaniu przy ul. Jaracza 3. Bardzo życzliwa mi ciotka Mała przeżyła męża o 20 lat. Zmarła w 1998 r. w wieku 97 lat. Oboje pochowani są w Kaplicy Zollów-Łuszczkiewiczów na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Później, przez długie lata, często odwiedzałem przy ul. Jaracza ich syna Maćka Łuszczkiewicza (1927-2016), z wykształcenia prawnika, a z zamiłowania muzyka, który skomponował cykl miniatur „Muzyka Dworku Szlacheckiego” (zestaw mazurków, krakowiaków i oberków) nadany później w Programie II Polskiego Radia. Często bywał na koncertach w filharmonii i w Akademii Muzycznej. Rozmawialiśmy o muzyce, ale także o bieżącej polityce. Maciej spoczywa również w kaplicy Zollów na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Mieszkając jako dziecko (1946-1951) w domu starców im. Malskich przy ul. Poniatowskiego 36 w Kielcach z babcią Heleną Walewską i Nianią Marynią, często odwiedzałem sąsiadujący z nim (wystarczyło przeskoczyć płot) dworek babci Anieli z Majewskich Chelińskiej (zm. 1951), później przejęty przez jej siostrzenicę Zofię ze Strzelbickich Karbownicką (zm. 1959). Zapamiętałem siwą, trzęsącą się ze starości głowę babci Anieli pochylonej nad pasjansem. Lepiej pamiętam życzliwą mi ciotkę Zofię. Cichy dworek i otaczający go piękny ogród przez całe lata był moim azylem, dokąd uciekałem od przygnębiającej atmosfery domu starców, skąd prawie codziennie wynoszono zmarłych (tam zmarła moja babcia Helena Walewska). W ogrodzie tym miałem pełną swobodę. Wspinałem się na drzewa, zrywałem owoce (za cichą aprobatą ciotki Zofii), ganiałem za kurami i wspinałam białą kocicą przy dezaprobatie pani Kazimiery, która pełniła rolę „ochmistrzyni” dworku. Dziś po miejscu tym nie ma śladu. Wznoszą się tam wieżowce osiedla mieszkaniowego. Aniela Chelińska i Zofia Karbownicka spoczywają na Cmentarzu Starym w Kielcach.

Córką babki Doskowskiej była Lidia (Lila) z Doskowskich Lewartowska (1899-1991), znana z miłości do koni i psów. W okresie międzywojennym dżokejka na zawodach hippicznych, zdobywała nagrody jeździeckie. Po wojnie seniorka klubów jeździeckich. Ostatni raz siedziała na koniu w wieku... 80 lat. Mówiła, że jest moją „przyłataną ciotką”. Dobra dla wszystkich, „przechowywała” mnie na składanym łóżku w swoim jednopokojowym mieszkaniu na Saskiej Kępie, w czasie gdy podejmowałem mozolną operację zamiany mieszkania poznańskiego na warszawskie. Gdy w 1971 r. przebywałem w sanatorium w Komorowie, ciotka Lila przygalopowała do mnie konno, przepraszając za opóźnienie, bo „koń zobaczywszy wiszące na płocie chłopskie gacie, przestraszył się i stanął dęba”. Ciotka Lila zmarła w 1991 r. Pochowana jest na Cmentarzu Salwatorskim w Krakowie.

Córką babki Lubienieckiej była Antonina Kukszowa z Lubienieckich (1896-1984). Często gościłem w jej mieszkaniu przy ul. Freta 43 w Warszawie na Starym